

Wrocław, 5 listopada 2020

dr hab. Urszula Glensk, prof. UWrocław,
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytet Wrocławski

UNIwersytet warszawski
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 23.11.2020

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Agnieszki Witkowskiej-Krych
Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim

Tytuł pracy Pani Agnieszki Witkowskiej-Krych *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim* podpowiada, że nie będzie to łatwa lektura, podobnie jak czytanie każdego tekstu, próbującego odsłaniać holokaustową rzeczywistość. Skala wysiłku podjęta przez Autorkę doktoratu jest imponująca i dwuwymiarowa. Obok znanych procedur naukowych wymagała bowiem studiowania przygnębiających dokumentów archiwalnych, ustalenia sekwencji zdarzeń prowadzących do śmierci dzieci, podjęcia próby intelektualnego zrozumienia złej historii. Taki proces wykracza poza zwykłą pracę badawczą humanisty. Wymaga zmierzenia się z materia, o której Giorgio Agamben pisze jako o „aporii Auschwitz”, będącej „w istocie również aporią samej świadomości historycznej, wynikającą z rozbieżności między faktami a prawdą, między możliwością ich stwierdzenia a możliwością ich zrozumienia” (G. Agamben, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo sacer III)*). Przyjmuję orzeczenie Agambena i rozumiem, że wynika z niego implikacja, polegająca na wejściu w zaulek poznawczy, ponieważ z jednej strony jesteśmy w stanie odtworzyć niektóre elementy minionej rzeczywistości, ale z drugiej pozostajemy wobec nich świadomościowo bezradni.

Sens podjęcia badań nad *cittá dolente*, miastem bolejącym, został sformułowany przez samą Autorkę: „I o ile na to, co działo się w latach 1940-1943 w Warszawie, w żydowskiej dzielnicy zamkniętej oraz w komorach gazowych Treblinki i innych obozów zagłady, nikt nie ma dziś wpływu, o tyle próba przywrócenia pamięci o tych wydarzeniach i biorących w nich udział konkretnych ludziach jest czymś więcej niż tylko jednym z wielu zadań, które stawia przed człowiekiem etyka pamiętania i troszczenia się o przeszłość” (s.37). Przywołuję tę motywację, aby podkreślić, że zmaganie się z problematyką podejmowaną w omawianym doktoracie, ma także wymiar wykraczający poza sens opisu, analizy i interpretacji. Owo enigmatyczne „czymś więcej” – należy do metafizycznej przestrzeni „pracy żaloby”, „pracy pamięci” i wykracza poza dyskursywne uzasadnienia. Proces ten nie jest neutralny poznawczo i wiąże się ze swego rodzaju wchodzeniem w mrok.

Praca Pani Agnieszki Witkowskiej-Krych jest obszerna i rzeczowa, starannie napisana i wyważona stylistycznie. Podkreślam te cztery istotne właściwości przedstawionego tekstu. W części egzemplifikacyjnej każdy niemal akapit zawiera szczegółowe informacje opatrzone przypisami. Jest ich blisko tysiąc pięćset, co pokazuje zasięg poszukiwań i dokonanych rozpoznań. Doktorantka korzystała z różnorodnych źródeł, zarówno tych publikowanych (pamiętników, wspomnień, artykułów prasowych i opracowań naukowych), jak ze źródeł archiwalnych, spośród których szczególnie cenne są przywołania zbiorów ŻIH (m.in. sygnatur 200-211 oraz 300, 302 i 350). Tu dwie uwagi – ważność materiałów archiwalnych skłania do refleksji, że cytaty z nich mogły zostać bardziej rozbudowane, natomiast przytoczenia z koncesjonowanej „Gazety Żydowskiej”; nazywanej przez mieszkańców getta „gadzinówką” (co odnotowuje Autorka pracy), wydają się zbyt oszczędnie zinterpretowane, zważywszy na ich propagandowy charakter.

Dzieło jest próbą ujęcia syntetycznego, w którym Badaczka rekonstruuje funkcjonowanie instytucji opiekuńczych, wykorzystując poważną część współcześnie dostępnych relacji i świadectw. Faktograficzne szczegóły zostały ułożone w logiczną całość i sekwencję, pokazującą jeden z możliwych do odtworzenia i udokumentowania obrazów. Trzeba zaznaczyć, że próba analizy i zrozumienia wybiórczo udokumentowanej przeszłości sama w sobie opiera się na decyzjach o łączeniu i układaniu faktów, co przesuwając narrację opisową w stronę interpretacji. Innymi słowy: widoczne w przedstawionej pracy przechodzenie od faktu do faktu i minimalizacja komentarzy odautorskich nie oznacza braku wysiłku interpretacyjnego.

Obraz odtwarzany przez Panią Witkowską-Krych dotyczy przede wszystkim sytuacji w getcie warszawskim, co sformułowane zostało w tytule rozprawy. Kontekstowo Autorka opisuje również funkcjonowanie ośrodków opiekuńczych przed wojną, czas przed utworzeniem dzielnicy zamkniętej oraz rolę podwarszawskich ośrodków opiekuńczych, głównie tych należących do Centosu.

Praca została podzielona na trzy części, odzwierciedlone w spisie treści. Pierwsza przedstawia założenia metodologiczne i istniejący stan badań, druga wskazuje ramy działania tytułowych instytucji, a trzecia jest opisem 23 konkretnych, znanych z adresu miejsc, gdzie starano się zapewnić byt osieroconym lub samotnym dzieciom.

Wnikając w szczegóły: na początku Autorka omawia istniejące badania dotyczące losu dzieci w czasie Holokaustu oraz przywołuje książki o opiece instytucjonalnej w międzywojniu. Ta część rozprawy pokazuje wnikliwość przeprowadzonych studiów, a także umiejętność wydobycia nawet mało znanych i nieczęsto przywoływanych książek (np. praca

poetki Reginy Liletałowej, Kazimierza Koralewskiego czy opracowanie Mirosława Łapoty) i artykułów (np. autorstwa Józefa Gitlera-Barskiego). W rekapitulacji stanu badań zastanawia brak książki Anny Bikont *Sendlerowa w ukryciu*. Wiem, że nie da się ująć wszystkiego, a przegląd wcześniej napisanych prac z istoty rzeczy musi być wybiórczy, zważywszy na to, jak gigantyczna jest biblioteka Shoa, niemniej kobiety z przedwojennego Wydziału Opieki, bohaterki Bikont, docierały także do sierocińców w getcie, a dokumentalistka zdołała ustalić i naświetlić wiele oryginalnych informacji związanych z losem dzieci w dzielnicy zamkniętej.

Nie brałabym natomiast pod uwagę opracowań Ewy Kurek jako naukowo nieneutralnych.

Wydaje się, że książki pojawiające się w omówieniu stanu badań zbyt słabo, a często w ogóle nie zostały wykorzystane w narracji wiodącej. Szkoda, że Autorka więcej miejsca nie poświęciła wspomnieniom *Krieg, Hunger und Pestilenz in Warschau 1939-1943* napisanym przez Wilhelma Hagena, człowieka odpowiedzialnego za sytuację sanitarną w getcie warszawskim. Dobrze jednak, że to świadectwo sprawcy wydane w Poczdamie w roku 1973 zostało przez Badaczkę wyszukane.

W pracy nastąpił raczej rozdźwięk między opracowaniami wskazanymi jako kluczowe, a tymi, które w istocie przywoływane są w kolejnych rozdziałach. Zaznaczam tę kwestię, choć wynika ona z nadmiaru, który powoduje, że we współczesnej humanistyce „stan badań” staje się fikcją. Nie jestem odosobniona w tym podejrzeniu, trafnie uzasadnił tę sytuację narratysta Franklin R. Ankersmit, pisząc że: „liczba badaczy zajmujących się przeszłością przekroczyła obecnie ogólną liczbę historyków żyjących od czasów Herodota do 1960 roku”, a to powoduje, że dyskusja o przedmiocie badań „zaczęła przyjmować charakter debat nad interpretacjami”, i „na skutek tych wszystkich interpretacji, tekst sam w sobie staje się niczym niewyraźna akwarela, w której zacierają się kontury przedstawień” (Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm*).

Pozostaje pytanie, czy tradycyjne oprzyrządowanie humanistyczne w epoce elektronicznej dostępności informacji, jest wciąż konieczne? Czy dziś Stanisław Pigoń, zaczynając książkę o Mickiewiczu, podjąłby się rekapitulacji stanu badań? Czy odnotowywałby istniejące prace, potwierdzając ich znajomość, czy przedzierałby się przez „polichromie interpretacji”?

W przedstawionej dysertacji pojawia się koncept teoretyczny, wyrażający się terminem „instytucja totalna” przypisywanym Ervingowi Goffmanowi. Pojęcie to oznacza instytucję stworzoną „w celu pomocy osobom niesprawnym” (s.32), w której panuje wyraźny podział na zarządzających i zarządzanych, co służy sprawowaniu nadzoru nad izolowaną grupą.

Autorka stwierdza, że dzieci zamknięte w instytucjach opiekuńczych „doświadczały podwójnego fizycznego zamknięcia – tak w murach getta, jak i w murach opiekującej się nimi instytucji” (s.33). W pracy kategoria Goffmana spełnia rolę matrycy teoretycznej, wpisanej w „morfologię dialogu” naukowego (użyję słów Henryka Markiewicza). Autorka konsekwentnie przywołuje ową „instytucję totalną” jako nadrzędną i klasyfikującą kategorię. Pojęcie instytucji totalnej nabrało, szczególnie w kontekście studiów Michela Foucault, konotacji związanych z rygorem i podporządkowaniem. Na pewno taka interpretacja funkcjonowania ośrodków opiekuńczo-wychowawczych jest adekwatna w sytuacji, gdy całe społeczeństwo działa w normalnych warunkach, na pewno można ją przypisać instytucjom międzywojennym. Sądzę jednak, że w odniesieniu do sierocińców istniejących w czasie katastrofy humanitarnej ta kategoria traci zastosowanie, podobnie jak wszystkie inne porządki i reguły społeczne znane ze zwykłego świata. Zarówno koncept teoretyczny wpisany w to pojęcie, jak i samo słowo „totalność” konotowane są negatywnie – *Słownik Języka Polskiego* pod redakcją Szymczaka podpowiada powiązania: „totalne wyniszczenie” „wojna totalna”, „totalna klęska” itd. Tymczasem instytucje opiekuńcze w getcie były miejscami, gdzie usiłowano chronić podopiecznych przed grozą rzeczywistości. Opresja wychowawczego podporządkowania zostaje w tej sytuacji unieważniona. Sierocińce w dzielnicy zamkniętej stały się miejscami, gdzie toczyła się walka o fizyczne przetrwanie, stworzenie ochrony, zaproponowanie dzieciom namiastki alternatywnego świata. Czym bowiem były wędrówki Korczaka do różnych przytułków, aby opowiadać bajki, także dzieciom spoza Domu na Chłodnej, co Autorka odnotowuje w swojej analizie? Miejsca te nie miały nic z instytucji totalnej, przed którą podopieczni próbują się bronić. Do pewnego czasu zapewniały swoim podopiecznym w getcie minimum egzystencji. Alternatywą była śmierć z wycieńczenia. Niektóre świadectwa pokazują, że nawet najmłodsze dzieci zdawały sobie z tego sprawę i używały poruszających sposobów, aby dostać się do sierocińca czy szpitala. Miejsca opieki chroniły je przed fizycznym cierpieniem, czego wyraz można znaleźć w zacytowanym w pracy raporcie przygotowanym dla *Archiwum Ringelbluma*: „Trudno jest je skłonić – pisały opiekunki z półinternatu – do opuszczenia tego ciepłego zakątka po zajęciach świetlicowych” (s.156). Podobnie w Domu Chłopców na Gęsiej – jak pisze Pani Witkowska-Krych – dochodziło wręcz do konfliktów ze starszymi wychowankami, którzy nie chcieli opuścić zakładu (s.300), podczas gdy ich miejsca były potrzebne dla młodszych bezdomnych.

Spółeczność dzielnicy żydowskiej usiłowała zapewnić pomoc dzieciom, nie dlatego, aby wyizolować niewygodną grupę społeczną w „instytucji totalnej”, ale w geście totalnej determinacji i miłosiernego wysiłku.

Szczególnie w drugiej części pracy warte zauważenia i docenienia są fragmenty, w których Autorka, analizując jakieś zjawisko, używa enumeracji lub w klarowny, stopniowy sposób przedstawia opisywany proces. Przykładem może być fragment poświęcony analizie narastających represji wobec społeczności żydowskiej już na samym początku okupacji, od października pierwszego roku wojny (s.66-67). Niektóre z przedstawionych wyliczeń, szczególnie te, które dotyczą samych sierocińców, pokazują rzetelną i całościową wiedzę Badaczki, a także umiejętność zebrania rozproszonych informacji. Takie zestawienia lub wskazywanie sekwencji zdarzeń wymagają dużego nakładu pracy, szczególnie jeśli opis dotyczy tak wybiórczych, wzajemnie wykluczających się i chaotycznych informacji, jakie dotyczą opieki nad dziećmi w getcie. Trudności następcza już samo ustalenie adresów poszczególnych ośrodków pomocowych czy szpitali w „dzielnicy zamkniętej”, ponieważ były one wciąż przetrzucane do innych budynków (przykładem takich działań władz okupacyjnych była historia filii pediatrycznej szpitala Bersohnów i Baumanów). Kolejne, nagle zarządzane przeprowadzki, pogarszały funkcjonowanie instytucji w getcie, co było jednym z elementów eksterminacji.

Precyzyjne wskazywanie adresów, liczby miejsc w ośrodkach, czasu ich powstawania, zebranie tuzinów informacji – o częstotliwości kąpieli, o czyszczeniu butów, o ilości posiłków, o kwiatkach na Jom Kipur przeschumglowanych z tzw. „strony aryjskiej”, o konieczności opłacania wejść do ogródków – wszystko to powoduje, że praca jest „bedekerem” po sierocińcach dzielnicy zamkniętej – by użyć określenia Juliana Tuwima, który o *Dzienniku z getta warszawskiego* Mary Berg, napisał, że jest on „baedeckerem” po nieszczęściu. Pracowite zebranie przez Doktorantkę wielu szczegółów umożliwia „podróż wyobraźni” i zadumę nad losem najmłodszych więźniów getta warszawskiego.

Autorka zaznacza, że brakującym w tej relacji głosem jest świadectwo samych dzieci. Były zbyt małe, aby mogły cokolwiek o swoim cierpieniu napisać, a nawet jeśli podejmowały takie zadanie, to jedynie strzępy ich świadectw przetrwały katastrofę. Być może w pracy częściowym uzupełnieniem tego braku mogłyby być ego-dokumenty starszych dzieci, nawet jeśli nie były one wychowankami instytucji opiekuńczych. Zachowany *Dziennik* Dawida Sierakowiaka z getta łódzkiego, mógłby wiele wnieść do rozumienia psychicznej sytuacji dzieci, które znalazły się w warunkach ekstremalnych. Kolejne strony zapisków Sierakowiaka pokazują, w jaki sposób silna wola ambitnego ucznia powoli przemienia się głodową apatię. Zarówno w diariuszu Sierakowiaka jak i Mary Berg – przywoływanej przez Autorkę – znalazło się wiele epizodów pośrednio ujawniających zachowania innych dzieci, obserwowanych przez najmłodszych dokumentalistów. Wydaje się, że z powodu braku świadectw napisanych przez podopiecznych instytucji opiekuńczych,

istniejące dzienniki można byłoby wykorzystać jako istotny kontekst. Badacze dokumentów historycznych rzadko sięgają po teksty poetyckie, ale tu mogłoby być przydatnych także dwanaście wierszy Stefanii Grodzieńskiej *Dzieci getta* .

Jednak Badaczka raczej rezygnuje z relacjonowania doświadczeń indywidualnych, koncentrując się przede wszystkim na opisie budynków, sposobów organizacji omawianych instytucji i liczby podopiecznych czy pracy opiekunów. Konstrukcja dysertacji została wyznaczona miejscami, instytucjami i wydarzeniami społecznymi, choćby takimi jak Miesiąc Dziecka. Możliwy byłby również inny sposób ułożenia tej mozaiki (co także zostało zaznaczone we wstępie przedstawionego doktoratu). Zachowane informacje dałoby się poskładać także według innych pytań: co jadły dzieci, jak wyglądały, jak wiele z nich chorowało na gruźlicę, czy podobnie jak ich rówieśnicy mieszkający z rodzinami szmuglowały żywność do getta, co widać na ich rysunkach, co pokazują fotografie – jak często trzymały gałganki zabawek? O drodze na Umschlagplatz boję się nawet napisać.

Świadczenia, które zostały po Shoa są zapisem doświadczenia zamkniętego, ale powinność ich odczytywania jest otwarta i nieskończona. Daleko wykracza poza procedury naukowe. Służy także temu, co Pierre Nora nazywa „wspólnotami pamięci”, które odpowiadają na pytanie „czego nie wolno nam zapomnieć”. Powinność ta realizuje też starotestamentowe przesłanie: „zachowaj i wspominaj”.

Doceniając perfekcyjne zredagowanie ogromnego tekstu, dołączam kilka drobnych uwag. Literówki dostrzegłam na niewielu stronach, m.in. s. 32 (1 w), s. 82 (17 w), s. 95 (przyp. 326 oraz 328), s. 139 (w.17), s. 147 (w.11), s. 166 (w.17), s. 167 (w.21), s. 198 (w. 11), s. 217 (w. 9), s. 244 (w.4), s. 252 (przyp.), s. 283 (w.23), s. 302 (w. 3 oraz 21), s. 327 (w. 17), s. 343 (w.15), s. 352 (w. 12).

Sądzę, że tekście zbyt często pojawiają się zastrzeżenia typu „o czym już była mowa”, a także metatekstowe komentarze, dotyczące przedstawianej analizy. W wywodzie znalazły się też zbędne powtórzenia, np. o adoptowaniu skwerów przez Toporol, o problemach Centosu z podwarszawskimi placówkami, o ostatnim przedstawieniu *Poczty Tagore*. Niepotrzebne są też repetycje wielokrotnie informujące czytelnika, kim byli Adolf Berman, Icchak Kacnelson oraz bursiści, a także zbyt często powtarzane są niektóre adresy.

W przypisie 985 pojawia się informacja o ustawie z 31 marca 1938 roku o pozbawieniu obywatelstwa polskiego osób dłużej przebywających poza Polską, co było sposobem przeciwdziałania ich powrotowi do kraju z Niemiec, ale także – warto dodać – represją wobec obywateli polskich żydowskiego pochodzenia. Wydział Polityki Emigracyjnej

pozbawił wówczas w krótkim czasie 75 tysięcy osób obywatelstwa polskiego.

Dodam, że Ludwik Hirszfild podpisywał tworzone w getcie dokumenty jako prezes Rady Zdrowia (w przeciwieństwie do Wydziału Zdrowia była to mała jednostka powołana do pomocy w walce z epidemią duru płamistego, tzw. tyfusu).

Odnotowuję drobne potknięcia z recenzenckiego obowiązku, choć są one nieznaczące w kontekście tak ogromnego przedsięwzięcia pisarskiego.

Konkludując, w pracy w sposób całościowy i staranny pokazane zostały formy działania instytucji opiekuńczych w getcie warszawskim. Autorka zebrała i omówiła poszczególne ośrodki, także takie, o których zachowały się tylko szczątkowe informacje. Ten konsekwentnie przeprowadzony przegląd jest pierwszym tak obszernym opisem różnych placówek pomocowych – sierocińców, ochronek, internatów – zorganizowanych i funkcjonujących w dzielnicy zamkniętej. Autorka zebrała rozproszone informacje i zaproponowała ich spójną analizę.

Przedstawiona dysertacja doktorska spełnia warunki stawiane pracom naukowym i pozwala na dopuszczenie Pani Agnieszki Witkowskiej-Krych do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Urszula Glensk

